

**RECENZJA KSIĄŻKI MANCURA OLSONA**  
**„LOGIKA DZIAŁANIA ZBIOROWEGO.**  
**DOBRA PUBLICZNE I TEORIA GRUP”**

**Wydawnictwo Naukowe „Scholar” 2012**

**Tłumaczenie: Sebastian Szymański**

**Łukasz Ostrowski**  
**Uniwersytet Warszawski**

Wydana niedawno po polsku przez wydawnictwo Scholar „Logika działania zbiorowego” Mancura Olsona nie jest pozycją nową – książka ukazała się po raz pierwszy w 1965 roku. Na jej wydanie po blisko pięćdziesięciu latach trzeba więc spojrzeć jako na próbę przypomnienia ważnego klasyka teorii racjonalnego wyboru. Tę próbę z pewnością warto było podjąć. Dorobek Olsona jest w Polsce słabo znany, podczas gdy w świecie anglojęzycznym jego nazwisko jest trwale związane z problemem „*collective action*”, a „Logiki...” nie może zabraknąć w bibliografii żadnej poważnej pracy z dziedziny teorii grup i organizacji, ruchów społecznych, mobilizacji politycznej, dóbr wspólnych, grup nacisku i wielu innych.

Co zadecydowało o takiej pozycji Olsona w historii nauk społecznych? W kręgu socjologii i nauk politycznych to Olson jako pierwszy tak dobitnie zwrócił uwagę na sprzeczność między racjonalnością indywidualną i racjonalnością zbiorową, która ciąży na każdym grupowym przedsięwzięciu, bez różnicy, czy jest to grupa nacisku, związek zawodowy czy demonstracja. W 1965 roku, kiedy Olson publikował „Logikę...”, nikt jeszcze nie myślał w ten sposób o dylematach, z którymi zmagają się grupy, wspólnoty, społeczności czy stowarzyszenia. Dopiero trzy lata po książce Olsona Garrett Hardin opublikował w „Science” artykuł, który spopularyzował metaforę „tragedii wspólnego pastwiska”. Potrzebne były jeszcze kolejne trzy lata, zanim Russell Hardin spojrział na problem działania zbiorowego w kategoriach wieloosobowego dylematu więźnia. Bez pierwszego kroku wykonanego przez Olsona być może Elinor Ostrom nigdy nie otrzymałaby Nagrody Nobla za swój wkład w zrozumienie, jak społeczności zarządzają dobrami wspólnymi i przewyciężają związane z nimi dylematy.

Nowatorskość spojrzenia Olsona wynikała, jak sądzę, z ciekawego połączenia jego ekonomicznego wykształcenia z zamiłowaniem do tematów przynależących

raczej do socjologii. W „Logice...” Olson zajął się leżącą w samym sercu socjologii teorią grup społecznych. Do tematu tego zabrał się jednak jak ekonomista. Z ekonomii zapożyczył założenia o naturze człowieka jako racjonalnego i kierującego się własnym interesem *homo oeconomicus*, technikę analizy opartą na rachunku krańcowych kosztów i korzyści oraz teorię dóbr publicznych, która, jak się okazuje, ma wiele punktów wspólnych z teorią grup i organizacji. Posługując się tymi narzędziami, Olson doszedł do zgoła odmiennych wniosków na temat funkcjonowania grup niż tradycyjna socjologia. Poddał w wątpliwość pogląd, że grupy organizują się i współdziałają w swoim interesie w sposób naturalny, wiedzione jakimś „społecznym instynktem” lub ponieważ jest to „funkcjonalne”. Przeciwnie – stwierdził, że póki nie istnieją mechanizmy wymuszające na członkach grupy działanie na rzecz wspólnego interesu, racjonalne jednostki nie podejmą działań na jego rzecz. Innymi słowy, dostrzegł w działaniu zbiorowym dylemat społeczny.

Do tego zaskakującego wówczas wniosku Olson doszedł dzięki spostrzeżeniu, że grupy organizują się i współdziałają, żeby zapewnić sobie różnego rodzaju dobra publiczne. Jeśli np. związek zawodowy walczy o podwyżkę płac, to skorzystają na niej wszyscy pracownicy zakładu – zarówno związkowcy, jak i ci, którzy do związku nie należą. Zatem, podobnie jak w przypadku dóbr publicznych opisywanych w ekonomii, realizacja grupowego interesu przynosi korzyść wszystkim członkom grupy i żadnemu z nich nie można jej odmówić. Odkrycie analogii pomiędzy grupowym interesem i dobrem publicznym otworzyło Olsonowi drogę do wykorzystania w jego nowej teorii grup i organizacji całego dorobku ekonomicznej teorii dóbr publicznych.

Kiedy Olson pisał „Logikę...”, ekonomia dóbr publicznych, w znanym dziś, mikroekonomicznym ujęciu, była jeszcze bardzo młodą dziedziną – kluczowe prace Paula Samuelsona, które nadały jej współczesny kształt, powstały zaledwie dziesięć lat wcześniej. Przyniosła już jednak bardzo istotne ustalenia. Samuelson wprowadził współczesną formalizację problemu gospodarki z dobrami publicznymi, określił warunki, w których ilość dobra publicznego jest optymalna oraz, co najważniejsze, udowodnił, że w przypadku dóbr publicznych mechanizm rynkowy jest nieefektywny, nie jest w stanie zapewnić optymalnej alokacji, zawsze wytwarza zbyt małą ilość dóbr publicznych.

Wielką zasługą Olsona jest to, że dostrzegł znaczenie tej bardzo abstrakcyjnej i sformalizowanej teorii dla socjologii i politologii, zrozumiał, jak doniosłe implikacje teoretyczne ma ona dla teorii grup i potrafił przełożyć ją na język zrozumiały dla osoby, która nie ukończyła kursu matematyki na poziomie uniwersyteckim. Olson stał się w ten sposób pewnego rodzaju tłumaczem pomiędzy nowoczesną, posługującą się analizą formalną ekonomią a innymi naukami społecznymi.

Dokonując tego przekładu, Olson oparł swoją argumentację na znacznie prostszym modelu matematycznym niż ten, którym posłużył się Samuelson. W formalny sposób

przedstawił jedynie rachunek krańcowych kosztów i korzyści z punktu widzenia pojedynczego członka grupy, który rozważa, w jakim stopniu powinien zaangażować się w działanie na rzecz dobra publicznego. Rachunek ten oparł ponadto na szczególnych założeniach na temat kształtu funkcji kosztu dobra publicznego i funkcji indywidualnej korzyści z tego dobra. Zrezygnował również z formalnej analizy współzależności między wyborami członków grupy. Dzięki temu model Olsona nie stanowi łamigłówki, która mogłaby powstrzymać od lektury czytelnika nieprzyzwyczajonego do wzorów w książkach z zakresu nauk społecznych, ale jednocześnie jego wywód traci na ścisłości i można odnieść wrażenie, że autor wyciąga niektóre wnioski zbyt pochopnie.

W swojej analizie Olson powtarza w zasadzie podstawowe ustalenia teorii dóbr publicznych, chociaż w nowym kontekście. Stwierdza przede wszystkim, że niezorganizowana grupa może czasem zapewnić sobie pewną ilość dobra publicznego, dzięki niezależnemu działaniu swoich członków, jednak zawsze będzie to ilość zdecydowanie suboptymalna. Aby odróżnić grupy, które mogą zapewnić sobie dobro publiczne, od tych, które nie mogą na to liczyć, Olson wprowadza nowe, użyteczne pojęcia. Grupy, w których znajdują się osoby gotowe samodzielnie wziąć na siebie ciężar dobra publicznego, nazywa „uprzywilejowanymi”, a grupy, w których nie ma takich osób, „ukrytymi”. Nie poprzestaje jednak na tym. Badając implikacje swojego modelu, wyciąga nowe, daleko idące i kontrowersyjne wnioski, które w późniejszym okresie najmocniej chyba były komentowane i kojarzone z jego książką.

Jako pierwszą stawia mocną tezę o „istnieniu systematycznej tendencji do wyzysku dużego przez małego”. Same określenia „duży” i „mały” są tu dość niezręczne, czy nawet mylące, ponieważ przez wielkość Olson rozumie tu, jak dużą korzyść przynosi osobie dobro publiczne. Zdaniem Olsona, jeśli niezorganizowana grupa może zapewnić sobie pewną ilość dobra publicznego, to tylko dzięki temu, że zapewni je samodzielnie osoba, której najbardziej na tym zależy. Wszyscy pozostali członkowie grupy będą z dobra publicznego korzystać za darmo. Druga, kluczowa dla książki teza, którą Olson wielokrotnie i szeroko omawia, dotyczy związku wielkości grupy i jej zdolności do zapewnienia sobie dóbr publicznych. Olson bardzo zdecydowanie stwierdza, że podczas gdy mała grupa może być „uprzywilejowana”, duże grupy zawsze są „ukryte”. Innymi słowy, jego zdaniem w wystarczająco małych grupach możliwe jest wytworzenie pewnej nieoptymalnej ilości dobra publicznego poprzez dobrowolne zaangażowanie indywidualnych członków. Natomiast w grupach dużych nie istnieją ekonomiczne zachęty do wytworzenia przez samodzielnie działających członków jakiegokolwiek ilości dobra publicznego. Dlatego w małych grupach działanie na rzecz wspólnego interesu jest możliwe bez tzw. „bodźców selektywnych”, podczas gdy w dużych takie dodatkowe bodźce są niezbędne.

Trudno byłoby zwięźle, ale jednocześnie rzetelnie odnieść się w tym miejscu do tych najbardziej autorskich tez Olsona. Trzeba jednak zauważyć, że w literaturze poświęconej działaniu zbiorowemu były one wielokrotnie dyskutowane i podważane. Krytykowali je m.in. Chamberlin (1974), McGuire (1976), Hardin (1982) i Oliver (1988). Faktycznie jest to chyba najsłabszy element analizy Olsona. Wydaje się, że w tym miejscu autor wyciągnął zbyt uniwersalne i daleko idące wnioski ze swojego prostego i opartego na dość arbitralnych założeniach modelu.

Swoją nową teorię grup, jej założenia, model i logiczne implikacje Olson prezentuje w dwóch pierwszych, moim zdaniem najważniejszych, rozdziałach książki. Na pozostałych stronach przedstawia zastosowanie swojej teorii do analizy różnych zagadnień socjologicznych i politologicznych. Swoją teorię przymierza kolejno do związków zawodowych, marksowskiej teorii klas oraz teorii grup nacisku. Jego model wyznacza mu nowy i ciekawy sposób patrzenia na te zjawiska. Wynika z niego, że grupy albo nie będą się organizować i działać na rzecz wspólnego celu, albo będą to robić w sposób skrajnie nieefektywny. Zderzenie tych przewidywań z oczywistą siłą związków zawodowych, grup nacisku i rewolucji karze skupić się na wyjaśnieniu, jakie mechanizmy pozwalają w ich przypadku przewyciężyć społeczny dylemat. To intelektualne ćwiczenie prowadzi do ciekawych wniosków i polemik z alternatywnymi teoriami społecznymi. W rozdziale o amerykańskich związkach zawodowych Olson w bardzo przekonujący sposób pokazuje, jak walczą one o swoją pozycję i jakich środków używają w swoich zmaganiach z pieczeniarnictwem. Opisuje między innymi instytucję przymusowego członkostwa, użycie siły do zachowania „linii pikiety”, świadczone przez związki dodatkowe usługi takie jak ubezpieczenia oraz sens niektórych regulacji dotyczących negocjacji zbiorowych. W dyskusji z Marksem najpierw stwierdza logiczną niemożliwość konfliktu klas przy założeniu, że robotnicy i burżuazja są racjonalnymi jednostkami, by następnie historyczny fakt rewolucji wyjaśnić działaniem wąskich, konspiracyjnych elit typu leninowskiego. W polemice z teoretykami grup nacisku wytyka logiczną niespójność przekonania, że wszystkie potrzebujące tego grupy są w stanie stworzyć grupę nacisku, dzięki czemu ich wpływy na rząd równoważą się. Wręcz przeciwnie – jego zdaniem tylko małe grupy są w stanie zorganizować się, by stworzyć grupę nacisku, podczas gdy duże „ukryte” grupy pozostają bez reprezentacji. W przypadku tych dużych grup, które mają swoje lobby, jak np. prawnicy czy lekarze, jest to tylko „produkt uboczny” organizacji, które utrzymują członków innymi metodami – np. przez obowiązkowe członkostwo w przypadku prawników albo przez udzielanie pomocy w sprawach sądowych o błąd w sztuce lekarskiej i drukowanie magazynów profesjonalnych w przypadku lekarzy.

Książkę Olsona czyta się łatwo – być może jest to jedno ze źródeł jej sukcesu. Autor wyraźnie pisze z myślą o szerokim gronie czytelników. W trudniejszej części teoretycznej minimalizuje obecność wykresów i zapisu matematycznego. Jedyny

fragment tekstu, w którym pojawia się rachunek różniczkowy, uzupełnia zaraz jego „nietechnicznym podsumowaniem”. Pisze żywym językiem i chętnie sięga po różnorodne przykłady i porównania, co bardzo podnosi atrakcyjność lektury i pomaga w zrozumieniu bardziej zawiłych fragmentów. W pierwszych rozdziałach lekturę utrudniać może nieco stosowana przez autora terminologia. Jak już pisałem Olson korzystał z dorobku młodej dziedziny, w której słownik podstawowych pojęć jeszcze się nie uformował. Z tego powodu Olson dość swobodnie i zamiennie używa terminu dobra publiczne lub zbiorowe na oznaczenie dóbr, które przynoszą korzyść całej grupie. Dziś tego rodzaju dobra nazwalibyśmy raczej dobrami klubowymi, jednak artykuł Buchanana poświęcony dobrom klubowym ujrzał światło dzienne w tym samym roku co „Logika...”, zbyt późno by Olson mógł z niego skorzystać. Podobnie wprowadzone przez Olsona rozróżnienie grup na inkluzywne i ekskluzywne – a więc takie, które zabiegają o nowych członków i takie, które się przed nimi bronią – sprowadza się w istocie do powszechnie dziś stosowanego rozróżnienia na niekonkurencyjne w konsumpcji „dobra publiczne” i „wspólne zasoby”, które zużywają się lub tracą na jakości wraz z liczbą użytkowników. Niestety wydaje się, że brak tych pojęć w niektórych miejscach sprowadza wywód Olsona na manowce. Choć z drugiej strony może jest to urok tekstu źródłowego, w którym można zobaczyć, w jaki sposób rodziły się idee dziś powszechnie przyjęte i umieszczone w podręcznikach.